OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY — GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH — 10 GROSZY

Rok II. Kraków, Czwartek 10 Marca 1932 Nr. 70

Pracowity dzień Sejmu

Największą dyskusję wzbudziły opłaty na rzecz Kościoła

Jak donosiliśmy w części nakładu, późnym wieczorem Sejm na poniedziałkowem posiedzeniu przystąpił do pierwszego czytania projektu ustawy o ubezpieczeniu społecznem.

Pierwszy zabrał głos min. Hubicki, który uzasadniał rządowe projekty ustaw dotyczących ustawodawstwa socjalnego. P. min. Hubicki wyraził życzenie, by ustawy te były uchwalone przez Sejm w normalnej drodze ustawodawczej.

Po ministrze przemawiali jeszcze m. in. posłowie: Madeyski (BB), Żuławski (PPS), Jankowski (NPR), poczem dyskusję zamknięto.

17 PUNKTÓW WCZORAJSZEGO POSIEDZENIA.

Wczorajsze plenarne posiedzenie rozpoczęło się o godz. 11 przed południem. Porządek dzienny obejmował 17 punktów. Jako ostatni figuruje interpelacja Klubu Narodowego w sprawie sprzecznego z prawem i porządkiem publicznym traktowania przez władze administracyjne zgromadzeń poselskich zebrań legalnych organizacyj społecznych oraz w sprawie aresztowań i bicia przez policję niewinnych obywateli.

DZIAŁKI W GDYNI.

Sejm przyjął bez dyskusji ustawę o scaleniu działek w Gdyni, która przewiduje, że tam, gdzie w grę wchodzi interes państwa i większości, podporządkowywać się im muszą lokalne interesy właścicieli poszczególnych działek.

Następnie przyjęto ustawę o likwidacji Komitetu Floty Narodowej, ustawę o ewidencji i kontroli ruchu ludności, ustawę o pomocy finansowej dla miasta Wilna, która to ustawa przewiduje między innemi, iż państwo wobec zubożenia miasta Wilna pokrywa połowę rocznych wpłat Wilna z tytułu zaciągniętej przed wojną angielskiej pożyczki.

OPŁATY NA RZECZ KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO.

Obszerną dyskusję wywołało sprawozdanie komisji administracyjnej o projekcie ustawy o wkładkach na rzecz Kościoła katolickiego. Projekt ma na celu przyjście z pomocą Kościołowi i jest zgodny z konkordatem; wkładki wpłacają wierni Kościoła katolickiego, zaś termin wejścia w życie ustawy został wyznaczony na 1934 rok.

OGRANICZENIE URLOPÓW DOTYCZY PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH.

Naskutek uchwały zjazdu związku dziennikarzy Rzplitej odbytego dn. 28 lutego, wiceprezes związku p. Grosstern zwrócił się wczoraj do dyrektora departamentu ubezpieczeń społecznych p. Dreckiego z zapytaniem, czy prawdziwe są pogłoski o tem, że w najbliższym czasie projektowane są zmniejszenia urlopów i terminów wymówienia pracy, przysługujące pracownikom umysłowym. Dyr. Drecki tym pogłoskom zaprzeczył.

4 zabitych, 50 rannych bezrobotnych

w krwawej demonstracji pod fabryką Forda w Ameryce

Znane zakłady Henryka Forda w Detroit, produkujące samochody, stały się onegdaj terenem niezwykłych zajść. Oto tłum, złożony z 3 tysięcy bezrobotnych, usiłował wtargnąć do biur fabrycznych. Bezrobotnym zagrodził drogę oddział 30 policjantów, którzy przy pomocy pałek gumowych i bomb łzawiących usiłowali tłum rozproszyć. Kiedy bezrobotni ponowili atak, policjanci użyli broni, zabijając 4 osoby i raniąc 50. Na pomoc policji przybyła straż ogniowa i strumieniami zimnej wody rozpędziła bezrobotnych.

Wczoraj demonstracje ponowiły się. Tłum znów zgromadził się pod fabryką. Fabrykę obsadziło 300 gwardzistów narodowych, z oddziałem karabinów maszynowych.

W całem Detroit panuje wielkie wzburzenie i spodziewane są dalsze ekscesy.

Syn-szaleniec

zabił ojca, żonę i dwie służące

Stolica Szwecji została wstrząśniętą straszną zbrodnią. Oto w mieszkaniu von Sydowa, dyrektora związku przemysłowców szwedzkich — znaleziono 3 trupy; von Sydowa i dwóch służących. Potworna zbrodnia znalazła szybko ponure wyjaśnienie. Oto tegoż dnia wieczorem student prawa Uniwersytetu w Upsali, syn von Sydowa w przystępie szału zastrzelił swą żonę, poczem popełnił samobójstwo.

Okazuje się, że młody von Sydow przyszedł do ojca i w jego mieszkaniu uległ atakowi szału, uśmiercając ojca i dwie służące, które rzuciły się na ratunek. Po dokonaniu mordu nieszczęsny szaleniec spokojnie opuścił dom i nowemu atakowi uległ we własnem mieszkaniu.

Potworny zboczeniec zamordował 7 kobiet

Krwawe dwudziestolecie potwora

Linz, naddunajskie miasto austrjackie, było przed kilku dniami terenem wstrząsającego morderstwa. Jak już donosiliśmy, śmierć poniosła L. Jank, żona budowniczego. Pod zarzutem zbrodni został aresztowany Franciszek Leitgoeb. Obecnie wychodzą najaw dalsze, sensacyjne szczegóły.

Gdy znaleziono trupa Jankowej, policja ustaliła, że wraz z mordercą zniknęły pieniądze i kosztowności rodzinne zamordowanej. Podejrzenie padło na Leitgoeba, który niedawno opuścił więzienie, gdzie odsiadywał 10-letnią karę za mord rabunkowy.

Zatrzymany Leitgoeb miał podrapaną twarz, natomiast gospodyni zeznała, że na koszuli jego widziała krwawe plamy. Podejrzenia utwierdzał fakt, że Leitgoeb zapłacił dość wysokie, zaległe komorne. Wobec tych poszlak aresztowano go.

Podczas przesłuchania u sędziego śledczego zaprzeczał kategorycznie, jakoby na jego sumieniu ciążyła nowa zbrodnia. Po kilku jednak dniach, widocznie pod wpływem silnej depresji zażądał od dozorcy więziennego papierosa, zaciągnął się dymem i oświadczył:

— Teraz mi jest wszystko jedno. Jestem mordercą!

Wyraził następnie gotowość złożenia szczegółowych zeznań. Morderstwo miało przebieg następujący: U Jankowej bawił z wizytą. Była sama. Wtedy powziął zamiar ograbienia jej. Nie przeczuwając nic złego, młoda kobieta oprowadzała gościa po mieszkaniu. Nagle schwycił ją za gardło i począł dusić, aż wyzionęła ducha. Wtedy zrabował, co się dało, i umknął.

Jak się dowiadujemy, Leitgoeb zamordował w ciągu ostatnich 20 lat 7 kobiet, wśród nich własną babkę. Przyznał się do tych zbrodni, podając zarazem, że działał pod wpływem zboczenia seksualnego.

Wykrycie szajki przemytników

Narazili Skarb Państwa na miljonowe straty

W dniu wczorajszym policja stołeczna aresztowała szajkę przemytników, którzy grasując od pewnego czasu, narazili Skarb Państwa na miljonowe straty. Według zebranych przez nas informacyj, w jednej z instytucyj zagranicznych, mających swą siedzibę w Warszawie, skradziono olbrzymią ilość druków — certyfikatów, na przewóz towarów z zagranicy. Kradzież była dziełem tej szajki.

Mając druki, przemytnicy sfałszowali podpisy i pieczątki, poczem już z łatwością przystąpili do łotrowskiej akcji. W krótkim przeciągu czasu aferzyści przemycili pocztą i koleją transporty srebrnych nici i rozmaitych odznak srebrnych. Towary sprzedawano w stolicy i na prowincji. Przemytnicy dorabiali się majątków, narażając tem samem Skarb na olbrzymie straty.

Policja, wpadłszy na trop szajki przemytników, wszczęła energiczne dochodzenie i w rezultacie aresztowano 6 osób, głównych przywódców szajki. Są to: kupiec Grynblat z Nowego Świata, zięć Grynblata, ekspedytor Fajgein i 3-ej urzędnicy: pocztowy, kolejowy i komory celnej.

Aresztowanie przemytników wywołało olbrzymie wrażenie.

Zmiany w rządzie

po zamknięciu sesji sejmowej

Wczoraj rozeszły się pogłoski o zmianach w rządzie, które mają nastąpić po zamknięciu sesji t. j. 18 b. m.

Na czele rządu, według tych pogłosek, stanie płk. Pieracki, skarb objąć ma płk. Matuszewski, ewentualnie zostanie on wicepremjerem dla spraw gospodarczych. Obecny min. Skarbu p. Piłsudski objąłby inny resort.

Znaczne zmiany mają nastąpić w organizacji ministerstw. Min. Reform Rolnych wcielone ma być do Min. Rolnictwa; ogromnie rozszerzony zostałby zakres działania Min. Przemysłu i Handlu, które objęłoby Pocztv, Pracę i Opiekę Społeczną. Powstałoby natomiast Min. do Spraw Samorządowych.

Pracownicy państwowi, samorządowi i prywatni wobec reformy ubezpieczeń

Z inicjatywy central związków pracowników państwowych i samorządowych zwołana zostaje na piątek dn. 11 b. m. nadzwyczajna narada, na której ustalone zostanie stanowisko organizacyj pracowniczych wobec zamierzonej reformy ubezpieczeń socjalnych. W naradzie tej wziąć mają również udział delegaci centralnej organizacji prywatnych pracowników umysłowych. Związki zapowiadają wystąpienie ze wspólnym protestem.

SKRÓTY

Przez Tallin z Ameryki przejechał piąty transport komunistów, składający się z 250 osób, do Sowietów.

—:o:—

W Rzymie zawaliła się część dachu kościoła Santa Maria degli Angeli, na szczęście w chwili, kiedy nikogo nie było w kościele.

—:o:—

Na podstawie antykościelnej ustawy w mieście Meksyku zamknięto 260 kościołów i kaplic. W Meksyku zostały tylko 24 świątynie, w tem 16 kościołów katolickich.

—:o:—

W Düsseldorfie (Niemcy) doszło do regularnej strzelaniny między hitlerowcami a komunistami. Jedna osoba została zabita, kilkanaście odniosło rany.

—:o:—

Całym Indjom grozi strajk kolejowy, jako protest przeciw polityce Federacji Panindyjskiej kolejarzy.

Po skonie Brianda

Śmierć Brianda wywołała wielkie wrażenie w całym świecie. Prasa wszystkich narodów przepełniona jest artykułami o śmierci „apostoła pokoju“, wyrażając ubolewanie Francji. Rząd Francji otrzymał ze wszystkich stron świata depesze kondolencyjne.

Zwłoki Brianda zostaną przeniesione jutro do gmachu Min. Spraw Zagranicznych. W sobotę premjer Tardieu wygłosi wielkie przemówienie pogrzebowe, poczem zwłoki złożone zostaną tymczasowo na cmentarzu w Pasy, skąd przewiezione będą do Cochevel.

Japonja szykuje się do nowych walk

Wiadomości z Dalekiego Wschodu brzmią nadal niepokojąco. Walki coprawda ustały, ale posunięcia wojsk japońskich świadczą, że nie zakończyły one kampanji przeciw Chinom. Japończycy czynią wyraźnie przygotowania do zaatakowania Nankinu.

Onegdaj pod portem Wu-Sung wylądowała nowa grupa wojsk w liczbie 14 tysięcy żołnierzy.

Zamach w kopalni „Mars“

Nieznani sprawcy wysadzili w powietrze motor elektryczny

Dotychczas przebiegający w imponującym spokoju strajk w Zagłębiach węglowych, zamącony został aktem sabotażu na terenie kopalni „Mars“. Oto nieznani sprawcy zapomocą naboju amonitowego, wysadzili w powietrze motor elektryczny. Od silnego wybuchu wyleciało kilkanaście szyb w pobliskich budynkach. Na szczęście ofiar w ludziach nie było.

Na miejsce zniszczonego motoru zmontowano nowy.

GIEŁDA

Obroty średnie. Dolar 8.88 i pół, rubel złoty 4.86 i pół. Tendencja dla pożyczek mocniejsza, dla listów zastawnych — niejednolita.

Arystydes Briand

11-krotny premjer, 25-krotny minister

W Paryżu zmarł w poniedziałek, dnia 7 b. m. jeden z najznakomitszych mężów stanu współczesnej Francji, człowiek, z którego nazwiskiem związana jest nierozerwalnie historja Europy w ostatnich latach trzydziestu, Arystydes Briand. Urodzony w r. 1862 w Nantes, w Bretonji, która wydała Francji także Jerzego Clemenceau, rozpoczął Briand karjerę, jako skromny adwokat i skrajny socjalista, głoszący hasła powszechnej rewolucji i strajku powszechnego, jako najlepszej i najkrótszej drogi do celu. Ta jego skrajna działalność społeczna sprawiła, że pozbawiono go podstępnie stopnia adwokackiego za rzekomo „niemoralne prowadzenie się", ale musiano mu ten stopień zwrócić. Wkrótce potem, w r. 1902, zostaje po raz pierwszy wybrany do parlamentu, a w r. 1906 zostaje po raz pierwszy ministrem. Odtąd 17 razy zajmuje stanowisko ministra, a w tem 11 razy stanowisko premjera.

Powoli staje się najpopularniejszą postacią w pałacu Bourbońskim, siedzibie Izby Deputowanych. Albo zasiada na ławie ministerjalnej, albo drżą na swoich stanowiskach ministrowie, gdy Briand występuje na trybunę. Jego mowy przykuwają uwagę widza zarówno druzgocącą ironją i gryzącym dowcipem, jak niezmiernie jasnem ujęciem sprawy, o której mówi. Bardzo szybko wysuwa się na jedno z pierwszych miejsc wśród mówców francuskich, a przecież były to czasy, kiedy na firmamencie francuskim świeciły takie gwiazdy krasomówstwa, jak Clemenceau, Sembat, Millerand, Jaures, Viviani. Mimo, że się go obawiano, jest bardzo lubiany. Jego niska, krępa postać, o lwiej grzywie i sumiastym wąsie, z nieodstępnym papierosem w ustach, roztacza wokół siebie taką powagę, że wszystkich trzyma w oddaleniu, pomimo, że uśmiech nigdy nie schodzi z jego twarzy. Clemenceau tak zawsze zjadliwy i surowy dla innych, dla niego jednak jest zawsze łagodny. Gdy jeden deputowany, starając się poderwać autorytet Brianda, opowiadał, że nigdy nie widziano Brianda pracującego, że nigdy niema na jego biurku papierów i notatek i nigdy nic nie pisze, Clemenceau odezwał się: „Nie wiem, czy wogóle Briand umie pisać". Ale gdy starano się przeciwstawiać Briandowi Poincarego, Clemenceau tak ich obu scharakteryzował: Poincare wszystko umie, ale nic nie rozumie, Briand nic nie umie, ale rozumie wszystko."

Ta giętkość umysłowa Brianda, umiejętność wczucia się w każdą sytuację i znalezienia z niej najłagodniejszego wyjścia, jest najbardziej charakterystyczną cechą jego polityki. Całą działalność jego, jako męża stanu, można podzielić na trzy okresy. Pierwszy przed wojną, gdy wraz z najlepszymi ludźmi ówczesnej Francji starał się przeciwdziałać nadciągającej już burzy światowej, rozpętywanej z Berlina przez Wilhelma II i jego otoczenie. Wtedy jako premjer i minister spraw wewnętrznych, nie bacząc na dawny swój skrajny socjalizm, żelazną ręką złamał strajk kolejowy, bo słyszał już grzmoty nadciągającej wielkiej wojny i wiedział, że Francji już nie czas na walki wewnętrzne i trzeba skupiać siły do nadchodzącej generalnej rozprawy na śmierć i życie. Drugi okres podczas wielkiej wojny, gdy jako premjer od października 1915 do marca 1917 r. pracuje na czele tych, którzy organizują zwycięstwo Francji. I trzeci okres po wielkiej wojnie, gdy po ustąpieniu Clemenceau, Briand wysuwa się obok Poincarego na czoło Francji i pracuje nad pokojowem urządzeniem Europy.

Praca ta nie dała dotychczas pożądanych rezultatów. Próby porozumienia z Niemcami zawiodły, polityka locarneńska zbankrutowała. Liga Narodów nie umiała stanąć na wysokości zadania, jego plan Stanów Zjednoczonych Europy zanadto prze rósł współczesną chwilę, by mógł już dziś być należycie rozumiany i realizowany. Jego wielka praca i jego usiłowania pacyfikacji Europy nie dały rezultatów, ale nie zawiodły, bo przeorały pole, a pozostały jego koncepcje, które już kiełkują i kiedyś wyrosną.

Ostatniem czynnem wystąpieniem Brianda na terenie polityki międzynarodowej były usiłowania jego, w charakterze prezesa Rady Ligi Narodów, przywrócenia pokoju na Dalekim Wschodzie. To się nie udało.

W Polsce zgon Brianda odbiie się tem żałośniejszem echem, że on to jako premjer i minister spraw zagranicznych podpisał w imieniu Francji przymierze z Polską.

W szponach potwornej stręczycielki

Tylko dzięki przypadkowi policja obyczajowa unieszkodliwiła niebezpieczną działalność stręczycielki do nierządu, 39-letniej Małgorzaty Olk. Szereg anonimów, donoszących, że w mieszkaniu Olk odbywają się orgje, skłoniły policję do energicznego działania.

Podczas rewizji zastano kompletny dom schadzek z udziałem młodziutkich dziewcząt, będących nieszczęśliwemi ofiarami głodu i nędzy. Niektóre z nich zostały już nawet wyniesione z upadku na prawą drogę i umieszczone w Zakładzie Magdalenek. I tam sięgały szpony Olkowej, umiała wydostać skruszone grzesznice i nanowo pogrążyć w otchłań hańby.

Metodą Olk było werbowanie do prostytucji pacjentek szpitala św. Łazarza. Były to przeważnie ofiary lekkomyślnych stosunków z chorymi ludźmi i bynajmniej nie zawodowe prostytutki.

Jedną z „pensjonarjuszek" Olk była 17-letnia Zofia G. Przed trzema laty, uprawiała ona potajemnie nierząd w mieszkaniu stręczycielki, a nabawiwszy się choroby, poszła do szpitala na kurację. Po wyleczeniu się, dziewczyna, pokierowana dobrą ręką, sprzykrzywszy sobie dotychczasowy tryb życia i chcąc się poprawić, została umieszczona u Sióstr Pokutnych t. zw. Magdalenek.

Przebyła tam pięć miesięcy. Postępy choroby zmusiły ją do powtórnej kuracji. Leżąc w szpitalu, znów się spotkała z Olk, która przychodziła z „wałówkami" odwiedzić inne swe lokatorki. Megiera zaczęła wów czas namawiać dziewczynę, by po wyjściu ze szpitala nie powracała do Zakładu Magdalenek, tłumacząc, że zdąży się jeszcze poprawić na starość...

Nakłaniała Zofję G., żeby znów zamieszkała u niej, ponieważ bywa sporo bogatych mężczyzn, od których będzie mogła dobrze zarobić, nic nie pracując.

Namowy Olk tak wpłynęły na dziewczynę, że po ukończeniu kuracji istotnie zamieszkała u stręczycielki, nie meldując się w obawie przed policją. Mieszkając, zaczęła zpowrotem uprawiać nierząd, z czego olbrzymie zyski czerpała właścicielka lupanaru.

W podobny sposób rekrutowała Olk i inne dziewczyny, pacjentki szpitala św. Łazarza. Każda z namówionych dziewcząt zamieszkiwała zaraz u Olk, uprawiając potajemnie prostytucję. Niektóre z nich zasmakowały w „lekkim chlebie" i te nie oskarżały Olk o nakłanianie do rozpusty. Natomiast wszystkie ofiary bardzo obszernie rozwodziły się o wyzysku, stosowanym przez Olk. Niejednokrotnie kazała sobie płacić komorne nawet i za czas spędzony na kuracji w szpitalu. Gdy niektóre z pośród upadłych kobiet chciały wrócić do dawnego trybu życia, Olk robiła wszystko, żeby im w tem przeszkodzić. A więc pisała listy do rodzin, oczerniając poszczególne dziewczyny, jako zawodowe prostytutki, posiadające „czarne książki".

Gdy przyszło do rozprawy, wiele dziewcząt wprost obawiało się zeznawać, gdyż grożono im nawet w gmachu sądowym, pobiciem. Bały się więc. Aby zapewnić bezpieczeństwo świadkom sąd dwukrotnie usuwał podejrzane typy z przedsionków, za pośrednictwem policji.

Małgorzatę Olk skazano za unieszczęśliwianie niedoświadczonych dziewcząt na 1 rok więzienia.

Czytelniku — uwaga!

Na wzór urządzonej ulgowej pomocy prawnej dla czytelników warszawskich „Ostatnich Wiadomości", redakcja postanowiła uprzystępnić czytelnikom prowincjonalnym korzystanie z bezpłatnej porady prawnej i ulgowej obrony prawnej pp. radców prawnych gazety.

W tym celu w numerach prowincjonalnych ukazywać się odtąd będzie stale kupon na bezpłatną poradę prawną, który uprawnia każdego prowincjonalnego czytelnika „Ostatnich Wiadomości", nadsyłającego tak kupon do otrzymania listownie bezpłatnej porady prawnej radcy prawnego naszego pisma, a w wypadkach wyjątkowych i stwierdzonego stanu niezamożności, do skorzystania na wet z bezpłatnej interwencji prawnej w Warszawie.

Kupon odtąd zamieszczany będzie według następującego wzoru:

Kupon
Bezpłatna pomoc prawna

Wesoły Kącik

ROZRYWKI



Dzwoniła do mnie jedna z czytelniczek panna Hanka. Pan nie Hankę bardzo lubię i panna Hanka podobno mnie też i choć się osobiście nie znamy, wiemy o sobie wszystko przez telefon.

A więc wiem, że panna Hanka jest szatynką, ma... aście lat, wzrost 1 m. 68 cm., waga 51 kg. 60 gr. i ma przyjaciółkę Jankę, która waży tylko 47 kilo.

Panna Hanka ma do mnie zaufanie, uważa, że jestem mądry i radzi się mnie we wszystkich ważniejszych sytuacjach życiowych.

— Proszę pana—spytała mnie ostatnio panna Hanka — jeżeli ja „go" kocham, to czy iść do niego?

— Hm... — odrzekłem po namyśle—Lepiej nie. Lepiej niech pani zaczeka, aż on przyjdzie do pani.

— Kiedy widzi pan jest mi bardzo smutno, wymówiono mi posadę i... i... potrzebna mi jest jakaś pociecha... jakaś chociażby rozrywka... natychmiast.

— Są inne, bardziej bezpieczne rozrywki. Teatr, kino...

— No tak, ale one są dla mnie za drogie... Jeżeli pan mówi, żebym u „niego" nie szukała pociechy, to niech mi pan wska że jakąś rozrywkę na którąbym sobie mogła pozwolić.

— Dobrze. Zastanowię się. Niech pani do mnie zadzwoni za pół godziny.

•

Zacząłem się zastanawiać jaką rozrywkę można polecić w Warszawie młodej panience, która ma mało pieniędzy, której jest smutno i która chce iść do „niego", żeby się pocieszyć, bo na inny sposób „rozerwania" się nie może sobie pozwolić.

Faktycznie dobra książka, teatr, kino są jeszcze zbyt drogie i dla szerokich mas niedostępne.

Czy niema w tak wielkiem mieście jak Warszawa, taniej do stępnej dla wszystkich rozrywki?... Chyba powinna być...

Wziąłem do ręki gazetę i zacząłem przeglądać ogłoszenia. Może tam coś znajdę.

O! Jest coś! Wpadło mi w oczy ogłoszenie, rozpoczynające się od wydrukowanych dużemi literami słów;

Tanią rozrywkę

Serce zabiło mi radośnie. Znalazłem!

„Tanią rozrywkę — czytałem dalej — możesz sprawić swej rodzinie, kupując czekoladki przeczyszczające..."

Tfu! A to się nabrałem!... O, tu znowu. Może to ogłoszenie?

Świetny humor.

będziesz miał jeśli nabędziesz czopki przeciw hemoroidom... Co jest u djabła? A może to ogłoszenie? Tak się ładnie zaczyna...

Przyjemnie

jest być pochowanym w dobrze dopasowanej trumnie. Największy wybór w zakładzie...

A bodaj was. Ładne rozrywki i przyjemności! Niema co!

•

Po pół godzinie odezwał się znów miły głosik panny Hanki.

— Proszę pana, więc jaką mi pan poleca tanią i bezpieczną rozrywkę? Co pan wymyślił?

— Panno Haneczko — odpowiedziałem ze smutkiem w głosie — doszedłem do wniosku, że w Warszawie jest tylko jedna bezpieczna, a zarazem najtańsza, dostępna dla wszystkich rozrywka i przyjemność.

— Jaka?

— Podrapać się, kiedy swędzi.

Napoleon Sądek.

Marzec

— W marcu,
jak w garncu...
Ale czego?
Bo jeżeli tego,
co z niebios ziatuje —
no, to dziękuję
za takie podarki!
— Gdyby tak garnieć starki
z nieba napadało —
wtedy, owszem, przydałoby
się z niebem porozmawiać...
— Zresztą, co tu rozprawiać
o niemożliwościach!
Narazie po kościach
reumatyzm chodzi...
— Jest źle, będzie... gorzej ciągle ktoś dowodzi!

A narazie w marcu,
jak w dziurawym garncu.

Servus.

RADJO

11.45 Przegląd prasy. 12.10 Płyty gramofonowe. 13.15 Komunikat gospodarczy. 13.35 Arje w wykonaniu Roberta D'Alessio. 14.45 Płyty gramofonowe. 15.25 Odczyt z cyklu dla maturzystów szkół średnich. 16.20 „Wśród książek — przegląd najnowszych wydawnictw. 16.40 Chór Dana. 16.55 Lekcja języka angielskiego. 17.35 Koncert popołudniowy. 18.50 Rozmaitości. 19.30 Wiadomości sportowe. 19.35 Utwory skrzypcowe. 19.45 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.15 „Trzecia podróż po świecie". 21.15 Kwadrans literacki. 21.30 Koncert kameralny. 23.00 Muzyka taneczna.

„Restaurator i hotelarz polski"

Wyszedł z druku „Restaurator i Hotelarz Polski", Nr. 2-1932. Wśród bogatej i interesującej treści zwracają uwagę artykuły: podatek komunalny od gości hotelowych, walka o cenę piwa w Niemczech, szereg artykułów sprawozdawczych z ruchu organizacyjnego, w przemyśle restauracyjnym i hotelowym, o stosunku Kasy Chorych do restauracji i t. p.

POMYŁKA

Gospodyni puka do drzwi swego sublokatora i pyta:

— Co to za przeraźliwe szmery dochodzą z pańskiego pokoju?

— Uczę się grać na skrzypcach.

— Chwała Bogu! Myślałam, że pan piłuje nogi od stołu...

NIE CIERPIAŁ DŁUGO

— Mąż mój umarł przed 20 laty. Zmarł nagle w tydzień po naszym ślubie.

— To nie cierpiał zbyt długo...

NIESŁYCHANE

— W Paryżu słyszałem grającego pianistę, który nie miał jednej ręki — przechwala się jeden.

— To jeszcze nic! — odpowiada drugi. — W Berlinie słyszałem śpiewaka, który nie miał głosu!...

W KAJDANACH NAMIĘTNOŚCI

Wstrząsająca opowieść o miłości i zbrodni

Jasia nie miała siły rzec słowa, ale spojrzała na Andrzeja wzrokiem tak trwożnym, a z oczu trysnęły łzy żałosne, że... nagle zrozumiał...

I zawołał:

— Ależ, Jasieńko, to cudnie!... Toż to wielka, olbrzymia radość!...

— Doprawdy? — zapytała zdumiona.

— Ależ tak. Teraz już jest pewność, że ród Brewskich nie zaginie!

Chwycił ją gwałtownie w ramiona i zasypał gradem pocałunków.

Ledwo uwolniła się z jego uścisków, mówiąc:

— Puść.. Wieje z okna... Zimno mi...

Odszedł od niej i zamknął okno.

Nie zauważył, jak w tej samej chwili wypełznęła z ukrycia skulona postać. Tajemniczy cień wysunął się z krzaków i oddalał cichutko, bez najmniejszego szmeru, mówiąc sam do siebie:

— Wiem wszystko, co chciałem. Zła nowina dla hrabiego. Co teraz zrobi? Już nawet zabójstwo Andrzeja nic mu nie pomoże!...

Tymczasem zakochana parka siedziała na otomanie ze splecionemi rękami, wpatrzona w siebie, jak w obraz. Po chwili Andrzej zapytał raz jeszcze:

— Więc to już pewne?

— Tak.

— Dlaczego nie mówiłaś mi o tem wcześniej?

— Nie chciałam nic mówić, póki nie miałam pewności. A i potem bałam się, że cię zaniepokoję.

— Ależ przeciwnie! Nie mogło być dla mnie radośniejszej wieści. Jestem zachwycony. Czuję, że od tej chwili kocham cię stokroć więcej, a wydawało mi się, że i tak już kocham cię, jak tylko można. Miłość moja została uszlachetniona szacunkiem, jaki nabrałem do ciebie, jako dla matki mojego dziecka.

Ukląkł przed nią i, całując jej dłonie, wyszeptał:

— Przed wyjazdem z Farent pomówię z babką. Już widzę, jak najpierw będzie zdziwiona, choć może znów nie tak bardzo, bo już mi mówiła, że jestem od pewnego czasu jakiś inny... Moja radosna pogoda widocznie już jej ujawniła moją słodką tajemnicę. Powiem jej wszystko, jak się poznaliśmy, kim jesteś, jak ja nalegałem, a ty się opierałaś, jak potem... stało się... głównie dlatego że przyrzekłem ci małżeństwo, nie mówiąc, kim jestem.. Dodam, że już nawet, gdy wszystko wiedziałaś, nie chciałaś porzucić pracy, ani nawet zamieszkać lepiej, pozostając nadal w swym skromnym pokoiku. Wreszcie oświadczę uroczyście, że postanowiłem poprowadzić się do ołtarza, jako księżnę Brewską i to jak najszybciej, aby dziecko naszej miłości narodziło się już po naszym ślubie...

Jasia wtrąciła:

— Ale przecież w twojej sferze będzie to wielkim skandalem towarzyskim, mezaljansem, Bóg wie, jak wy to nazywacie!...

Andrzej odparł z całą stanowczością:

— Kpię sobie z tego, wiesz? A mało to arystokratów żeni się z córkami zbogaconych paskarzy, z których z pewnością żaden nie doszedł zupełnie uczciwą drogą do majątku? Tyle tylko, że umieli się uchronić od kryminału. A nawet zagraniczni książęta, czyż nie żenią się z amerykańskiemi „jedynaczkami króla szmalcu"? Czy ja kiedy ich potępiałem? Nie! Więc i do moich spraw niech nikt nie odważy się wtrącać! Cały świat może sobie, zresztą, myśleć o mnie, co mu się żywnie podoba. Ważna jest dla mnie opinja tylko jednej osoby — mojej babki. Otóż jestem pewien, że babcia cię pokocha, bo czyż można nie kochać takiego cudnego dziewczęcia? Jestem przekonany, że obie pokochacie się najserdeczniej. I nie będzie w całej Warszawie, ba, w całej Polsce piękniejszej księżny, niż młoda księżna Brewska. A gdy już będziemy złączeni ze sobą na wieki, cóż nas reszta może obchodzić? Czy nie wystarczamy sobie całkowicie? Będzie chciał kto z nami się przyjaźnić, proszę bardzo, a nie zechce — odpłacimy mu pięknem za nadobne.

Przytuliła się do niego czule, on zaś szepnął:

— Myślałaś, że mnie zaniepokoisz? Ale, Jasieńko, przeciwnie: widzisz chyba, że aż szaleję z radości!...

Szukała spragnionemi usty jego ust... Szepnęła:

— Andrzejku mój, życie całe oddałabym za ciebie. Kocham cię, kocham, kocham...

I pocałowała go tak żywiołowo, że czuli się, w zawrotnym wirze szczęścia i upojenia, jak w raju...

— — — — — — — — — — —

Chatka kowala Michała Kolasa na skraju wioski była mizerną lepianką, łączącą w sobie pierwotną kuźnię z izbą mieszkalną. Wobec niej pałacem był nawet dworski... chlew...

Nad nią był malutki strych. Obok — jeszcze mniejsza piwnica.

Coś w rodzaju ogródka przypominało raczej śmietnik, studnia — kałużę...

Zardzewiałe narzędzia leżały na kupie, pomieszane z wiórami, pustemi butelkami po wódce i piwie, garnkiem cuchnącej cieczy, połciem stęchłej słoniny.

Kolas ujrzał światło dzienne w tej lepiance. Rodzie już dawno pomarli. On zaś tak się zaniedbał, że wyglądał staro, choć zaledwie przekroczył czterdziestkę i był jeszcze w pełni sił męskich.

Nazajutrz po nocy, kiedy podsłuchał tak ważne zwierzenia Jasi przed Andrzejem, siedział przed swoją chałupą i majstrował coś, gdy nagle usłyszał niski, nieco gruby, ale dźwięczny głos kobiecy, witający go:

— Jak się masz, Michał?

— A, to ty, Kaśka?

— Sam jesteś?

— Jak zwykle.

Kaśka zbliżyła się do Kolasa. Była to hoża dziewka, rosła, rumiana, krew z mlekiem, o miłej dla wiejskiego oka obfitości kształtów, młodych, jędrnych soczystych. Czarnooka, czarnobrewa, potrząsnęła splotami kruczych włosów przy których jeszcze bielsze wydawało się jej ciało... Mówiono, że swemi rusałczanemi ślepiami rzuca urok na mężczyzn, choć można było to raczej rzec o jej smagłych strzelistych, bosych nogach, przyprawiających rzeczywiście o niespokojne podniecenie, każdego, kto na nie spojrzał.

Kolas, zapraszał ją do wnętrza, uradowany jej przybyciem, a zarazem niespokojny, bo lada chwila miał przyjść hrabia Rucki, miłe odwiedziny były więc tym razem wyjątkowo nie w porę.

Musiała to zauważyć, bo zapytała go:

— Czemuś tak gały wytrzeszczył? Możeś zły, żem przyszła?

— Ależ, przeciwnie...

— Mnie nie ocyganisz. Przyznaj się...

Dalszy ciąg nastąpi.

NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI

Osnuty na prawdziwem zdarzeniu dramat ze sfer arystokracji

Przystąpiono natychmiast do dochodzenia. Rewizja w biurku Bukowskiego szybko ujawniła list jego, pisany do prokuratora jeszcze w dzień zabójstwa, znaleziono też list Geni pisany pod dyktando męża.

Były to dokumenty ważne, jak się wyraził sędzia śledczy.

— Decydujące — wtrącił Turski.

— To się dopiero okaże — rzucił oschle prokurator.

— W tej chwili zabiorę się do zbadania pani Bukowskiej — odezwał się sędzia śledczy i zamknął się z nią w gabinecie.

Turski podpisywał akt zajścia i sporządzał protokół oględzin. Tymczasem Jan i Marja wraz z Norwinem usiłowali uspokoić spazmującą Renię.

Gdy wreszcie nieco się uspokoiła, odezwała się żałośnie:

— Za winy siostry i ja muszę cierpieć... Najpierw odciągnęło mi to ślub na rok. A teraz, gdy już — już zdawało się wszystko było dobrze, nagle nowy cios... W takich warunkach o ślubie przecież nie może być mowy...

— Właściwie... — chciała coś rzec Marja.

Ale Renia przerwała jej gwałtownie:

— Nie może być mowy — potwierdziła raz jeszcze, dodając: — Nie zaznam spokoju, póki Geni będzie groziło najmniejsze niebezpieczeństwo. Przedewszystkiem będą mnie dręczyły wyrzuty sumienia, że to ja przecież sprowadziłam jej policję na kark...

— Nie masz racji — sprzeciwił się Jan, przecież i tak odnalezionoby zwłoki Bukowskiego, więc odrazu powstałaby kwestja, kto zabił...

— Niewiadomo, możeby go się udało pochować, a doktór Turski poświadczyłby, że umarł naturalną śmiercią. Ale to wcale nie jest najważniejsze... Chodzi mi o co innego. Wiecie, że trudno będzie Marysi być teraz w przyjaźni z Genią. A ja nie chcę, aby był jakikolwiek cień między moją siostrą rodzoną a siostrą mojego męża. Póki to wszystko nie będzie załagodzone, niema mowy o ślubie... Trudno...

Marja umilkła. Jan też...

Zapanowało długie, dręczące, milczenie...

W przyległym pokoju sędzia śledczy badał Genię. Nie tracąc swej urzędowej powagi, był jednak wzruszony rozpaczą Geni. Zadawał jej więc pytania z łagodnością, która przychylniej usposobiła dlań Genię. W porywie szczerości wyznała wszystko, jak na spowiedzi. Mówiła:

— Całe moje życie od chwili zawarcia małżeństwa było jednem nieprzerwanem pasmem błędów, a nawet grzechów. To się mści. Gotowa jestem zato odpokutować.

— Im bardziej szczere będzie zeznanie pani, tem łagodniejszy wymiar sprawiedliwości...

Genia pogrążyła się we wspomnienia i opowiadała:

— Wyszłam za mojego męża, nie kochając go. To był mój pierwszy błąd życiowy i źródło wszelkiego zła.

— Co panią skłoniło do tego małżeństwa?

— Namowy mojego męża, niepewna przyszłość, nadzieja zabezpieczenia i opieki dla mojej podówczas jeszcze małoletniej siostrzyczki. Wreszcie przypuszczałam, że zdołam po ślubie odwzajemnić się mężowi miłością.

— I omyliła się pani?

— Zawiodłam się na nim boleśnie. Miał trzy wielkie wady: gwałtowność, władczy despotyzm i bezpodstawną zazdrość. Gdyby nie to ostatnie zwłaszcza, możebym go pokochała...

— Czy doprawdy nie miał żadnych powodów do zazdrości?

— Początkowo nie i wtedy szalał najbardziej. Osamotnił mnie zupełnie. Oddalił od nas wszystkich sąsiadów. Nie bywaliśmy nigdzie. A jednak prześladował mnie nieuzasadnioną zazdrością. I dlatego właśnie zrodził się we mnie bunt...

— ... który wreszcie wybuchnął?

— Przy pierwszej sposobności. Proszę mi się nie dziwić: traktowana wciąż, jak niewolnica, tęskniłam choćby do jednego dobrego słowa. Wreszcie usłyszałam je z ust Piotra Tyreckiego. Umiał do mnie przemawiać. Nietylko jak mężczyzna, ale jak człowiek, a tego właśnie brakowało mi przez tyle lat!... Poza tem... podobał mi się i zewnętrznie... a co najgorsza umiał obudzić we mnie uśpione zmysły...

— Czyżby pani z mężem nie obcowała?

— O, aż nazbyt często! Ale to raczej... on ze mną. Ja byłam tylko bezwolną ofiarą, w której budziło to tylko wstręt i odrazę... Aż tu wreszcie zjawił się mężczyzna, który zrodził w mem sercu pierwszą miłość, spotęgowaną silnem pożądaniem...

Dalszy ciąg nastąpi.

KRONIKA KRAKOWA

Środa: Franciszki

Przepowiednie astrologiczne.

Szczęśliwy dzień dla spekulacyj giełdowych, oraz wszelkich przedsięwzięć związanych z hazardem. Można kupować losy loteryjne.

Urodzeni 9 marca.

Posiadają charakter niezdecydowany przejawia się chęć łakomstwa i lekkomyślność, próżność, są zmiennego zdania nieraz odczuwają chęć częstych zmian i podróżowania. Pomimo skłonności do chorób życie ich będzie długie i w dostatku.

Szczęśliwy miesiąc wrzesień, daty dnia: 8, 24, 25, kolor czarny z zielonym, jako amulet — talizman Aleksandryt, liczby loteryjne: 5 5 0 4 7.

Teatr miejski: „Dzika pszczoła“

Adria: Dwa serca biją w walca takt.
Apollo: „Niech żyje wolność“
Bagatela: Raj ukradziony
Promień: „Rywal własnego syna“
Słońce: „Poganin“
Sztuka: „W mrokach Paryża“
Swit: „Orli szczyt“
Uciecha: Przygoda Miłosna
Wanda: Dwa serca biją w walca takt
Warszawa: „Motyl Brukowy“

Radjo

G. 11.45 Transm. z Warsz., 12.10 Muzyka płyt gram., 16.10 Muzyka płyt gram., 17.10 Transm. koncertu z Warsz., 19.15 Muzyka płyt gram., 20.00 Transm. feljetona muz. z Warsz., 21.30 Trans. z Warszawy, 22.45 Retransmisje ze stacji zagranicznych.

Dyżur aptek:

Rynek gł. 13, Retoryka 1, Lubicz 7. Stradom 6, Karmelicka 9, Pl. Zgody 18,

Po zgonie Ks. Biskupa Bandurskiego.

Na wiadomość o zgonie ś. p. Biskupa Dr. Władysława Bandurskiego Wojewoda krakowski p. Kwaśniewski przesłał na ręce wojewody wileńskiego p. Beczkowicza wyrazy współczucia.

Przykra zguba.

Kranz Michał, kupiec, zam. Dietlowska 51, zgłosił, że dnia 6 bm. zgubił na ulicach w dzielnicy Kazimierza — portfel z kwotą około 2.000 zł. oraz różne zapiski i dokumenty.

24 osób aresztowano w związku z aferą solną.

Afera solna w Łodzi, o której donosiliśmy w dniu wczorajszym, zatacza coraz szersze kręgi. Dochodzenia poza władzami akcyzowemi prowadzą również władze sądowe. W związku z tą aferą aresztowano dotychczas 24 osoby W ciągu dnia wczorajszego władze przeprowadziły rewizję w 1.000 sklepach, przyczem w 36 znaleziono sól skażoną.

Ujęcie groźnych bandytów w Sokalskiem.

W Świtarzowie w pow. sokalskim dokonali trzej uzbrojeni w karabiny bandyci napadu na karczmę Spaltera. Rabusie sterroryzowali domowników gęstą strzelaniną w powietrze, zabrali pieniądze i różne towary.

Ci sami bandyci napadli następnie na dom innego kupca w tej samej wsi.

Zarządzony przez policję pościg doprowadził do ujęcia sprawców. Obu rabusiów, którzy postawieni zostaną przed sądem doraźnym, aresztowano i odstawiono do Lwowa.

Napad na ucznia wracającego ze szkoły

Dendys Józef lat 24, prakty kant stolarski zam. w Bronowicach Małych, 188. pow. Kraków zgłosił, że dnia 7 bm., gdy wracał ze szkoły św. Florjana ulicą Łobzowską, został napadnięty przez Witka Walentego zam. Kazimierza Wielkiego 91, Słapkę Stanisława zam. Kaz. Wielkiego 91, i Kozę Józefa, zam. Grzegórzecka, którzy go dotkliwie pobili po całym ciele, a jeden z nich uderzył go jakiem tępem narzędziem w głowę. Dendysa skierowano na stację pogotowia ratunkowego — powód, osobiste porachunki. Dochodzenia prowadzi III Komisarjat Policji.

Szczegóły włamania do Dyr. Robót Publ. w Krakowie

W nocy z 5 na 6 bm. dokonano włamania do kasy Okręgowej Dyrekcji Robót Publicznych w Krakowie. Sprawcy przed zamknięciem bramy ukryli się w zaułkach, poczem wytrychem otworzyli drzwi pokoju w którym mieściła się kasa żelazna na I. p. i przy pomocy świdra oraz łomu rozpruli kasę sposobem fartuszkowym z której zabrali kwotę 3228 złotych. Sprawcy pracowali w rękawiczkach a po skończonej pracy pozacierali za sobą wszelkie ślady, pozostawiając na miejscu narzędzia włamania.

Natychmiast wdrożone w związku z tem włamaniem dochodzenia naprowadziły policję na ślad sprawców. Dotychczas przytrzymano 3 miejscowych włamywaczy-kasiarzy, których nazwiska muszą być na razie ze względu na dalsze śledztwo trzymane w tajemnicy.

Gagatek aresztowany

Afera dr. Gagatka, stojącego pod zarzutem udziału we włamaniu kasowem do koncernu „Nafta Małopolska“ we Lwowie, gdzie jak wiadomo — skradziono około 140.000 zł., zaczyna komplikować się w skandaliczny sposób, świadcząc o genjalnej wprost pomysłowości „bohatera“ afery, umiejącego z powodzeniem lawirować między światem przestępczym z jednej strony, a aferami powołanemi do walki ze zbrodnią z drugiej.

Prawdziwa bomba sensacji pękła w poniedziałek. Oto na ręce sędziego śledczego nadszedł autentyczny list dr. Gagatka, opatrzony stemplem pocztowym Lwów. Dr Gagatek, poszukiwany listami gończymi w całej Polsce i przebywający, jak się okazuje, w ukryciu we Lwowie, pisze w nim szeroko o interesach, jakie go łączyły z włamywaczem Wlizłą i tłómaczy powód prowadzonej z przebywającym w więzieniu Wlizłą nielegalnej korespondencji przy pomocy kochanki Wlizły.

Wedle dr Gagatka, „Wlizło, w gruncie rzeczy porządny człowiek, stoi niesłusznie pod zarzutem włamania“. Dr Gagatek pragnąc go zrehabilitować w celach detektywistycznych, by wpaść na trop właściwych sprawców włamania, prowadził wywiad którego wynikiem były grypsy, nadesłane mu z więzienia od Wlizły. W liście dr Gagatka dostało się i prasie, która rąztrąbiła aferę. Dr Gagatek powołuje się na rzekomy fakt, jakoby jeden z dzienników lwowskich proponował mu spółkę.

Jak się dowiadujemy, identyczny list nadesłał dr Gagatek do policji.

Tymczasem jak się dowiadujemy „dedektyw“ dr. Gagatek został w dniu wczorajszym ujęty we wsi Świegocin pod Tarnowem. Aresztowanego przesłano do komisarjatu w Tarnowie skąd po przesłuchaniu odesłano go do Lwowa.

Górnik zastrzelił żonę

Wczoraj wydarzył się straszny wypadek we wsi Żarki koło Chrzanowa. Oto górnik Józef Hardzik, manipulował tak nieostrożnie rewolwerem, że spowodował wystrzał. Kula ugodziła siedzącą obok żonę Hardzika w lewą pierś, powodując natychmiastową śmierć.

Dwaj bracia skazani na śmierć

W dniu wczorajszym przed sądem przysięgłych w Tarnowie stanęli bracia Jan i Adolf Czosnykowie, oskarżeni o dokonanie skrytobójczego morderstwa na krewnego Jana Stanisława Czosnyka.

Na rozprawie mordercy przyznali się do winy, a ława przysięgłych 10 głosami zatwierdziła pytanie w kierunku morderstwa wobec czego sąd skazał obu braci na karę śmierci przez powieszenie.

Krwawy napad na targu w Wieluniu.

Targ na rynku w Wieluniu stał się widownią masakry, której pastwą padł rzeźnik koński Stefan Witkowski.

Witkowski przybył na targ w celu zakupu koni; tymczasem, kiedy znajdował się na rynku, podeszło do niego dwóch osobników, którzy zażądali wypłacenia im natychmiast 50 złotych — „to nie będziesz obity“ — zakończyli swe żądanie nieznajomi. Witkowski jednak nie uląkł się gróźb i pertraktował dalej z jednym z wieśniaków, poczem umówił się ze swym klientem na „litkup“ do restauracji, znajdującej się w pobliżu. Kiedy rzeźnik miał już wejść do restauracji obstąpiła go szajka bandytów uzbrojonych w kije laski i orczyk. Napastowany widząc, iż nie są to bynajmniej żarty, wydobył z kieszeni rewolwer i wystrzelił na postrach kilka razy w powietrze. Napastnicy rzucili się nań bijąc go, gdzie popadło. Przerażony Witkowski zdołał się wyrwać napastnikom i pobiegł w kierunku ulicy Wieluńskiej, strzelając za siebie raz za razem; mimo kilku strzałów bandyci doganiali go a spostrzegłszy, że ofierze zabrakło kul w magazynie, dopadli i zmasakrowali go. Rannemu i nieprzytomnemu już napastnicy zabrali rewolwer oraz pugilares z 300 zł. Witkowski w stanie ciężkim został zawieziony do szpitala.

Bandyci: Bogumił Śmierdziński Piotr Madejski, Łukasz Madejski i Zygmunt Gliński zostali zaaresztowani i oddani w ręce sędziego śledczego.

Groźni bandyci zawisną na szubienicy

Jan Gomulec i Bronisław Chronowski od dłuższego czasu planowali napad na dom Filipa Kidonia w Złatnem, pow. Nowy Sącz, gdyż przypuszczali, że tenże posiada większą gotówkę. Dobrali sobie tedy do pomocy Stan. Chronowskiego i wspólnie z nim wybrali się do domu Kidonia.

W czasie plądrowania mieszkania obudził się Kidoń i usiłował zbiec przez okno. Atoli Bronisław Chronowski ściągnął go z okna a Gomulec uderzył go kilkakrotnie motyką w głowę, tak, że ten pod razami ducha wyzionął. Następnie bandyci rzucili się na żonę jego i służącą i te w straszny sposób zmasakrowali.

Sąd przysięgłych w Nowym Sączu skazał tak Jana Gomulca, jak i Bronisława Chronowskiego na karę śmierci przez powieszenie, zaś Stanisława Chronowskiego na 5 lat ciężkiego więzienia. Obecnie Sąd Najwyższy wyrok ten zatwierdził, tak, że jeżeli p. Prezydent Rzplitej nie skorzysta z przysługującego mu prawa łaski, wyrok zostanie wykonany.

Sfingowany napad na kasę kolejową.

Wczoraj rozpoczął się przed sądem okr. w Sosnowcu sensacyjny proces przeciwko sprawcom fikcyjnego napadu na kasę kolejową w Dąbrowie Górniczej, dokonanego w sierpniu ub. r.

Na ławie oskarżonych zasiadają b. kasjer kolejowy Bednarski i dwaj jego spólnicy, a to znany złodziej Kizioł i restaurator Olszewski, z którymi po zdefraudowaniu 60.000 zł., Bednarski upozorował napad rabunkowy.

Akt oskarżenia zarzuca głównemu winowacy Bednarskiemu sprzeniewierzenie na szkodę skarbu państwa, oszukańcze manipulacje z certyfikatami kolej. itd.

Na dzisiejszej rozprawie zeznawał Bednarski, który częściowo przyznał się do winy. Wezwano kilkudziesięciu świadków. Rozprawa potrwa kilka dni.

Aresztowania.

W ciągu dnia wczorajszego policja przytrzymała: Józefa Konicznego, lat 32, fryzjera bez zajęcia, zam. Kasztelańska 37, za kradzież 500 zł. z zamkniętego mieszkania na szkodę Zofji Czyzowej zam. Kasztelańska 12, której to kradzież popełnił w dniu 3 bm. Szkołyka Jana, lat 20, woźnicę u Kopty Jana, zam. w Podolanach za tak silne skopanie konia butami, że koń zdechł — wartość konia 800 zł., Szczepanika Jana, lat 26, ślusarza, zam. w Woli Duchackiej za usiłowanie włamanie do mieszkania właścicielki cegielni Emilji Emilowicz zam. w Krakowie Krasickiego 17, który w nocy 7 na 8 bm. wybił szybę w kuchni i usiłował odsunąć rygle przy oknie lecz spłoszony przez właścicielkę — zbiegł lecz został przez posterunkowego PP. ujęty.

Skazanie właściciela domu za nieprawne pobieranie zasiłków.

Przed sądem okr. stanął 66-letni Michał Kładkowski. Kładkowski zwrócił się w swoim czasie do magistratu łódzkiego z prośbą o udzielenie mu wsparcia pieniężnego na leczenie chorej żony. Wydział opieki społecznej zarządził wówczas wydanie Kładkowskiemu rat żywnościowych, natomiast prośbie o zapomogę pieniężną odmówił.

Zdołano jednakowoż stwierdzić że Kładkowski jest właścicielem domu i wobec tego postawiono go w stan oskarżenia.

W dniu wczorajszym stanął on przed sądem, który za nieprawne pobieranie zasiłków zkazał go na 3 miesiące więzienia.

Przeszłość i teraźniejszość Śląska na tle dziejów Polski.

Pod tym tytułem wygłosi odczyt znana literatka i publicystka p. Zofja Kosak-Szczucka, we środę 9 bm. o godz. 8 wiecz. w kasynie wojskowym. — Wstęp 1 zł., dla młodzieży szkolnej i akademickiej 20 gr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2